OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 4. Lwów dnia 27. Stycznia 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po zgonie Władysława Jagiełły, wstąpił na tron polski syn jego Władysław (III. Warneńczyk) mający dopiero lat dziesięć. Pomimo nader żywego temperamentu młodociany król ulegał swoim doradzcom we wszystkiem: rządy jego były przeto łagodne i sprawiedliwe na wewnątrz a silne na zewnątrz, tak, że żaden z dawnych wrogów Polski niepokusił się do napastowania jej granic. W sześć lat tego powodzenia, Węgrzy będąc ciśnieni przez Turków, obrali naszego Władysława swoim królem, w nadziei, że ich tenże skutecznie potrafi bronić przeciw czem raz więcej wzrastającej potędze Azyatów. I niezawiedli się w swojem oczekiwaniu; młody król na czele polskich i węgierskich zastępów pobił niejednokrotnie hordy tureckie, aż w końcu sułtan Amurat — wśród powodzeń oręża — pierwszy raz zażądał pokoju, i otrzymał go na lat dziesięć, którą to umowę obopólnie zaprzysiężono.

Wtem postronne mocarstwa zaczęły młodego króla namawiać, aby zerwał tę umowę i dalej prowadził wojnę zaczętą tak szczęśliwie, przyrzekając swą pomoc na morzu i na lądzie. W początku nie chciał Władysław tego uczynić, w końcu jednakże dał się do tego kroku nakłonić, i ufny w dane przyrzeczenia pomocy, z nielicznem rycerstwem wyruszył w pole. Snać Pan Bóg ukarał go za niedotrzymanie słowa; pod Warną bowiem starłszy się z Turkami, stracił bitwę i życie—walcząc do upadłego; poległ na pobojowisku d. 11. listopada r. 1444, licząc dopiero lat dwadzieścia.

Tak niewczesna namowa obcych do nierozważnego czynu, pozbawiła Polskę króla, po którym wielkie sobie pomyślności obiecywano, a który tę jedną tylko miał wadę, że za nadto ufał szczęściu wojennemu.

Z Władysławem III. zginęła też i ostatnia cesarstwa greckiego obrona; bowiem w lat dziewięć Turcy zdobywszy Konstantynopol, stali się panami całej Grecji i morza Czarnego, poczem wnet poddali się im i Ta-

tarzy perekopscy, co zmieniło zupełnie położenie Polski w tych stronach, albowiem przybył nowy nieprzyjaciel, zasadzający swoją chwałę na zaborach i prześladowaniu chrześcjan. (D. c. n.)

Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

Równowaga płynów (cieczy) kroplistych.

Płyn nieporuszony, przedstawia na powierzchni poziomą płaszczyznę i mówi się wtedy, że płyn jest w równowadze. To samo widać, gdy dwa albo więcej z sobą połączonych naczyń różnej wielkości płynem jest napełnionych. Woda wlana stoi we wszystkich równo, jak np. w nalewce i jej szyjce. Jeżeli u nagiętej rurki jeden koniec krótszy od drugiego i węższy ma otwór, wtenczas wytryska z niego woda drugim końcem nalana prawie tak wysoko, o ile drugi koniec jest dłuższy. Z tąd pochodzą wodotryski (fontany).

O powietrzu.

1. Ziemia jest na około aż do pewnej wysokości rozciągliсto-płynnem ciałem otoczona, które zowiemy powietrzem. Cała masa powietrza nazywa się atmosferą czyli powietrzokręgiem.

2. Jeżeli otwartą rurę zupełnie zanurzymy w wodzie, jeden jej otwór palcem zatkniemy i rurę potem z wody wyciągniemy, zostanie w niej woda tak długo, dopokąd palca nie cofniem. Taka wodą napełniona rura mogłaby być na 32 stopy długą, a zawsze to samo widzielibyśmy zjawisko. Z kądże to pochodzi? Otóż powietrze od spodu ciśnie wodę i nie dopuszcza jej wypłynienia. Słup więc powietrza, mający równą grubość jak rura, od ziemi aż do krańca powietrzokręgu sięgający, waży tyle, ile równie gruby słup wody, mający 32 stóp wysokości. Ważąc więc wodę w takiej rurze, otrzymamy zarazem ciężkość powietrza, które ciśnie na powierzchnię tak wielką, jak otwór rury. Takim sposobem wyrachowano, iż na powierzchnię jednej stopy kwadratowej powietrze ciśnie ciężarem wody 32 stóp sześciennych, około 2240 funtów. Stosownie więc do tego, ciało dorosłego człowieka dźwiga ciężar blisko 33,000 funtów powietrza; jest to ciężar, któregoby nikt unieść nie mógł, gdyby powietrze wewnątrz ciała tego ciśnienia nie równoważyło.

3. Na tem ciśnieniu (parciu) powietrza zasadza się urządzenie lewarka prostego, t. j. blaszanej, z wierzchu i od spodu otwartej, w środku brzuchatej rury, którą zanurzywszy w płynie i zatknąwszy górny otwór palcem, płyn (wino, piwo i td.) z beczki wysączać można. Od ciśnienia powietrza czyli atmosfery zależy również urządzenie sikawki ręcznej, u której wyciągnienie stępla sprawuje próżnią. Zewnętrzne powietrze usiłuje natychmiast wcisnąć się w to miejsce, ale wpędza wprzód wodę,

ponieważ ta przed niem się znajduje. To samo rozumie się o lewarze, który jest dwuramienną zakrzywioną, z obydwóch stron otwartą rurą. Włożywszy jedno ramie w naczynie z wodą, a wyciągnąwszy z drugiego powietrze, woda się podnosi aż do zgięcia rury i potem dla swego ciężaru sama w drugie naczynie się przelewa tak długo, jak w wodzie zanurzone ramię powierzchni wody dotyka. — Pompy, sikawki ogniowe, ssanie, palenie tytoniu i td., wszystko to można podobnym sposobem wytłumaczyć.

4. Ponieważ żywe srebro cięższe jest od wody, dla tego nie może powietrze z równie wysokim słupem żywego srebra mieć równowagi, lecz tylko ze słupem na 28 cali wysokim. Z tego spostrzeżenia korzystano przy urządzeniu barometrów (ciężkomierzów, instrumentów do mierzenia ciężkości powietrza). Wziąwszy równą szklanną rurę nad 28 cali długą, u góry zamkniętą, u spodu zakrzywioną z otwartą kulą, napełnioną aż do wierzchu żywem srebrem, gdy rurę obrócimy, spadnie żywe srebro, a nad niem w rurze zostanie próżnia, czyli miejsce bez powietrza. Czyste suche powietrze jest sprężystsze, działa więc bardziej na żywe srebro, jak wilgotne, jako mniej sprężyste (elastyczne). Ztąd objaśnia się zjawisko, że przy suchem, czystem powietrzu, słup żywego srebra podnosi się w górę, przy wilgotnem zaś opada. A tak można z podnoszenia się i opadania żywego srebra w barometrze poznawać, czyli pogodne lub pochmurne, czy suche lub wilgotne będzie powietrze.

5. Przez ciepło rozdyma lub rozszerza, azatem rozrzedza się powietrze; przez zimno zaś ściąga i czyni się gęstszem. Pęcherz więc zawiązany, nie zupełnie powietrzem napełniony, mocno się nadyma od ciepła, gdy go zawiesimy blisko pieca rozgrzanego; dla tego też bańki tak mocno trzymają się ciała, iż powietrze w nich jest rozrzedzone, a zatem powietrze zewnętrzne mocniej tłoczy. Z tego samego powodu otworzywszy podczas zimy okno albo drzwi, zawsze poczujemy ciąg powietrza, jakoteż przy pożarach zawsze wiatr powstaje.

6 Zrobiwszy z lekkiej jedwabnej materyi lub z cienkiego papieru kulę na fiszbinie rozpiętą i zagrzawszy w niej powietrze, tedy ona do góry się wzniesie i otrzymamy tak nazwany balon napowietrzny. Wielkiemi balonami, do których małe łódki przywięzywano, już nie jeden puszczał się na obszerną przestrzeń powietrza; ale też nie jeden żeglarz napowietrzny spadł i życie utracił.

7. Burmistrz magdeburski Otto Gierykie wynalazł około roku 1650 narzędzie, za pomocą którego powietrze z naczyń wydalić można. To narzędzie zowie się p o m p ą p o w i e t r z n ą. Gierykie wziął dwie półkule szczelnie do siebie przystające, spoił je z sobą i wypompował z nich powietrze. Ale po wypąpowaniu powietrza nikt nie mógł tych półkul rozłączyć; dopiero gdy do każdej po 8 koni zaprzężono, rozerwały się z wielkim hukiem. — W naczyniu, z którego powietrze wydalone (wyciągnięte), nie pali się świeca, sikawka nie ciągnie wody, ptak nie może

latać, dzwony nie dają odgłosu; a ciała różnej wielkości (np. kawał ołowiu i kawałek papieru) upadają z równą szybkością na dno i td. (D.c.n.)

Staropolskie powitania.

Dawne i późniejsze dzieje świadczą, że każdy kto tylko nazywał się Polakiem lub Polką, miał sobie za najświętszy obowiązek pielęgnować wiarę Ojców swoich, jako największe dobro. Wszystkie zwyczaje i obyczaje na wierze tej oparte, szanowane były przez długie pokolenia i wieki. Nie ustępywaliśmy innym w oświacie, potędze i zamożności, a przewyższaliśmy pobożnością i miłością Ojczyzny. Królowie nasi słynęli z cnoty, a cały naród z czystości obyczajów. — Z lekceważeniem religji pradziadów i odstępowaniem od cnót rodzinnych, rozpoczął się piołunowy szereg naszych nieszczęść. Opętała nas taka ślepota, że co rok, co dzień jak ohydni marnotrawcy rozpraszamy skarby przez Ojców uzbierane. Bezbożni nieprzyjaciele szydzą, aby nas obedrzeć jeszcze z resztek tego, co mamy świętego w sercu. — Gdyby ojcowie nasi powstali z swoich zapadłych grobów, prosiliby pewno Boga o śmierć powtórną, aby tylko niepatrzeć na to zepsucie, na takie osłabienie obyczajów, na złoczyńców czyhających na nieszczęście swych bliźnich i braci, tudzież na marnotrawców trwoniących cnoty i pamiątki rodzinne. I wy byście zapłakały jak córki jerozolimskie, stare prababy nasze, coście kołysały dziatki swoje przy pieśniach pobożnych i rycerskich, coście uczyły swe dzieci gorącej miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich braci, cnoty i swej roli, a dziewy swoje pobożności, łagodności, czystości obyczajów i skromności niewieściej! Wstydby wam było za nas, że my wstydzimy się dzisiaj staropolskiej podzięki i powitania: Bóg zapłać i niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Zamiast pierwszego, zwykliśmy odzywać się wyrazem dziękuję, którego równać niemożna ze staropolskiem Bóg zapłać. Odsyłanie do Boga po wynagrodzenie za czyn jaki dobry lub pożyteczny nam, oprócz ducha religijnego tchnie szczerością, zaś dziękuję jest częścią słowem w obłudę i chłód owiniętem. Uroiło się nam w głowach, że tylko prostaki składając podziękę przez słowa Bóg zapłać, gdy przecież dawni a pełni szczeroty królowie nasi, wielcy uczeni, wojownicy i wszystkie najznakomitsze osoby, w ten sposób się wyrażały.

Nierównie przecież większa obarcza nas wina przez zaniedbywanie powitania staropolskiego, które dawniejszemi czasy wymawiali ojcowie nasi, spotykając lub rozchodząc się z sobą. — Przejdź cały świat, a nigdzie nie znajdziesz tak pięknego zwyczaju, jakim w Polsce było: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dawniejsi choć cudzoziemscy podróżnicy z uwielbieniem ten zwyczaj wspominają. I za prawdę, jeżeli w obcej ziemi usłyszysz z ust zabłąkanego tam rodaka: Niech będzie pochwalony! to ci się przypomni Polska, miła twoja Ojczyzna, przypomną ci się starzy rodzice, bracia i siostry, i strzecha domowa, i wszystko, co było, lub jest drogiem twojemu sercu; i jeżeli w podróży usłyszysz te słowa bratniej chrześciańskiej miłości, to ci raźniej i weselej; bo znać żeś między synami jednej ojczyzny. Jeżeli przychodzień wyrzecze te święte słowa pokoju i ufności, przestępując próg twojego mieszkania, lub gdy cię żegna niemi odchodząc, toś pewien, iż wszedł z myślą cnotliwą i wyszedł z poczciwym zamiarem. Dlaczegoż więc my, dzieci jednej matki, spadkobiercy po swych ojcach jednych pamiątek, mamy tak lekkomyślnie i grzesznie zaniedbywać ten chwalebny i tyle miły zwyczaj? Dlaczego mamy tak bezbożnie zrywać ten święty węzeł, który w religijnem powitaniu wiąże z sobą najdalsze krańce naszej Ojczyzny? Dla czego mamy świętokracko deptać to znamie, po którem poznajemy, iż należymy do jednej wspólnej

matki duchowej, jak ziemia polska jest jedną wspólną naszą matką cielesnodoczesną? Zaniedbywania tak nagannego, jakby wstydzenia się tego powitania, nikt z nas i niczem usprawiedliwić nie zdoła. Każdy, czy bogaty, czy ubogi, bądź odziany w atłasy albo w siermięgę, ma chrześciańsko-narodowy obowiązek witać temi słowy współbraci swoich. Postęp i oświata w duchu religijnym zależą na utrzymaniu tego, co dobre a wytępieniu wszystkiego, co posiewa owoc złego i grzechu. Tylko przeto głupi wstydzi się pięknego zwyczaju Ojców, i tylko zły poniewiera to, co godne czci i przechowania wiecznego. — My, nie chcąc iść drogą ani jednych ani drugich, dumni z tego, cokolwiek chwalebnem i zaszczytnem było na ziemi naszej, a dziś i zawsze, i w domu i podróży, w szczęściu i w niedoli, pozdrawiamy was mali czytelnicy nasi odwiecznem, religijnem i z głębi serca wyrzeczonem powitaniem dziadów, ojców i matek naszych: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziad.

Puk, puk, puk! — „A kto tam?“ —
„Niech będzie pochwalony!
Ubogim sierotam!“ —
Odpowie dziad zgarbiony.

„Jasieczku, — na — chleba,
Idź i obdarz nim dziadka,
Bo litość mieć trzeba!“ —
Mówi do chłopca matka.

„Bóg zapłać ci synku,
Bóg, — bo ja nic nie mogę!...
Lecz ci w upominku
Ze siebie dam przestrogę:

„O, byłem ja panem;...
Lecz zmienne szczęścia losy!..
Dziś jestem łachmanem,
Zgłodniały, nędzny, bosy!..“

„Dlaczego?!“ — „Dlaczego?...
Bom roztrwonił majątek,
Próżniakiem był do tego,
Nie czcił Ojców pamiątek!

„Więc synku mój luby, —
Ja w krótce legnę w grobie, —
Chcesz ustrzedz się od zguby?
To wciąż powtarzaj sobie:

„Bóg i Ojczyzna!
Praca, oszczędność, nauka!
Kto tego nie wyzna,
Daremnie szczęścia szuka!..“

Jaś Welichowski.

Opieka Matki Boskiej.

W pewnem wielkiem mieście, w małej izdebce na poddaszu, leżała chora kobieta— i od czasu do czasu jękiem przerywała ciszę nocną. Postać jej wybladła, głos w piersiach zamierający i nędza dokoła świadczyły, że chora oddawna cierpi i bliską jest już śmierci. — Nie daleko łóżka siedziały dwie kobiety, śledząc poruszenia umierającej, i niekiedy z cicha odzywały się do siebie. W końcu łóżka spały dwie małe dziewczynki; ich główki spoczywały w miejscu poduszek na garstce słomy.

„Jak się wam zdaje, rzekła Janowa, biedna kobieta już kończy.“

— „Niech Bóg się zlituje nad jej cierpieniami i prędzej zabierze do swojej chwały, odrzekła Wojciechowa—ale cóż my zrobimy z jej dziećmi? my ubogie, nie mamy ich czem karmić; biedne sieroty pójdą pomiędzy ludzi w poniewierkę, bo matczysko dopóki mogła, karmiła, okrywała za ostatni grosz ciężko zapracowany, pamiętała o ich wygodach, i jak oczy w głowie, tak ona swoje dziatki chroniła od złego; a teraz przyszło im na biedę.“ — „Kasiu! Maryniu! wstawajcie, zawołały kobiety, pożegnać umierającą mateczkę.“

— „Umiera mama! krzyknęły dziewczynki, i zerwawszy się z posłania, upadły na kolana a płacząc, zaczęły się modlić. Wyciągnęła matka nad niemi ręce, i słabym głosem wyrzekła: „Niech wami opiekuje się Matka Boska“ — i jeszcze coś niewyraźnie mówiła, aż oczy zamknęły się na zawsze, z pod których dwie łzy ostatnie potoczyły się po policzkach.

Niedługo potem krzątały się sąsiadki koło ubrania umarłej, o dzieciach w tem zamieszaniu zapomniawszy. Już było ku wieczorowi, mróz się wzmagał coraz silniej, w izbie nieopalonej zimno przejmowało do kości, w pustych kątach nie było ani kawałka chleba, ani grosza pieniędzy. Głód dokuczał dziewczynkom, jednak one milczały, siedząc zapłakane obok ciała matki.

— „Kasiu, tyś głodna, przerwała w końcu Marynia, ja wyjdę trochę na miasto; tędy chodzą bogaci ludzie, i poproszę dla ciebie chleba.“ — „Nie rób tego Maryniu, bo wstyd żebrać.“ — „Prawda, i ja to sama wiem, ale cóż zrobimy; nim wuj dowie się i przyjdzie do nas, to my pomrzemy z głodu“ — I nie czekając odpowiedzi siostry, wysunęła się dziewczynka i biegła w letniej spodniczce przez ulicę. Mróz przejął w pół nagie dziewcze, nieświadome dróg ani miejsca; spłakało się biedne dziecko — aż w końcu nie mogąc trafić do domu, po kilkogodzinnem tułaniu się po ulicach, upadło zdrętwiałe pod murem, i gdyby chwila dłużej, zostałaby sierota bez ratunku. W tem powóz przesuwał się powoli, a siedząca w nim dama spoglądała na ubogich przechodniów i jakby szukała nieszczęśliwych, którzyby jej pomocy potrzebywali. — Dostrzegła pod murem dziewczynkę i kareta w tem miejscu zatrzymała się na rozkaz pani. Lokaj podał zsiniałą dziecinę do powozu, a pani wzięła pod futro i zaczęła rozcierać ciało, by powrócić bieg krwi stygnącej. — „Najbliżej do zakładu Opieki Matki Boskiej, jedź prędko,“ wyrzekła pani do stangreta — i tam pierwszy ratunek udzielony był sierocie, gdzie dozorczynie złożyły ją z troskliwością w ciepłe łóżko — lecz z przeziębienia i głodu opanowała ją silna gorączka, i Marynia leżąc bezprzytomnie, nie wiedziała, co się koło niej dzieje i nie mogła wytłumaczyć sobie, zkąd się tu wzięła. — Tymczasem w izdebce pod strychem płakała Kasia matki i siostry a jej sąsiadki i jedyne opiekunki Janowa i Wojciechowa szukały Marysi; Kasię zaś uspakajały ile mogły. Lecz perswazje były próżne, bo dziewczynka przemyśliwała tylko, jakby wyjść z pod dozoru sąsiadek dla szukania kochanej swej siostry.

W tydzień po tym wypadku wyszła Kasia jednego poranku, i kiedy na noc nie wróciła do domu, kobiety z żalem mówiły pomiędzy sobą: „Zapewne Bóg powołał do siebie i drugą sierotkę, bo one nie mogą żyć jedna bez drugiej. — I w stancji pod strychem inni nastali lokatorowie i nikt już nie mówił o sierotach.

A z Kasią co się stało? — Jak wyszła z domu, spieszyła na przedmieście, bo wiedziała, że tam poszła Marysia; po drodze rozpytywała się przekupek i sług idących,

czy nie słyszały o zabłąkanej siostrze? Nie zważała Kasia na zimno, i tak chodząc kilka godzin po ulicach, zziębnięta zbliżyła się do zakładu Opieki Matki Boskiej a nie wiedząc o tym przytułku, że mogłaby tam znaleźć schronienie, już mijała ten zakład, ale spostrzegła ją opiekunka ubogich i wprowadziła sierotę do zakładu. Nieśmiało, z oczyma spuszczonemi weszła dziewczynka i kiedy wzrok podniosła do góry, pierwszy widok co ją uderzył, była to Marysia, jeszcze słaba, leżąca na czystem posłaniu w wygodnem łóżeczku. Któż zdoła opisać radość serc kochających się, gdy po tak nagłem rozłączeniu znajdą się niespodzianie.

Zapomniała Kasia, że jest w obcem miejscu, i że tyle osób rozczulonych patrzy na nią, a między niemi była i szanowna opiekunka; rzuciła się dziewczynka w objęcia Marysi i ze łzami radości całowała jej buzię, rączki, nie wierząc prawie własnemu wzrokowi, że widzi straconą siostrę.

Takim sposobem uratowane zostały dwie sierotki. Opieka Matki Boskiej z błogosławieństwem umierającej matki sprowadziły je w to miejsce.



W kilka tygodni, pani, która przywiozła Marynię do zakładu, przyszła tam dla dowiedzenia się o jej zdrowiu; i mocno była wzruszoną opowieścią przełożonej, iż znalazła się i druga sierotka — siostrzyczka pierwszej. Litościwa pani czyniąc ulgę dobroczynnemu zakładowi, wzięła obie do siebie, za co miała tę pociechę, że potulne dziewczątka kochały ją jak matkę i chętnie brały się do nauki; dobra pani kazała je bowiem uczyć czytać i różnych robótek. Co niedzielę pozwalała im chodzić do zakładu Opieki Matki Boskiej, dając im przytem różne drobiazgi dla ubogich sierotek tam pielęgnowanych. — Jedna i druga chciała nieść dany im węzełek z podarkami; dobra pani przeto rozsądziła, że jednej niedzieli Kasia, a drugiej Marynia będą miały zaszczyt niesienia węzełka. Oboczny obrazek przedstawia właśnie ten moment, jak obie siostrzyczki spieszą do zakładu, aby obdzielić drobiazgami biedne sierotki, zostające pod O p i e k ą M a t k i B o s k i e j.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Datek znaczy to wszystko, co się komu daje, bez względu, czy to, co się daje, pochodzi od wyższego, czy od równego, czy od niższego; czy to dar prosty, czyli wzajemny podarunek, każdy datek od dawcy ma swoją zaletę.

Dar jest to datek znaczny od wyższego niższemu dany, jak mówimy np. siedm darów Ducha świętego; natura nie dała mu daru wymowy. — P o d a r u n e k, p o d a r e k jest to datek w znaczeniu bardzo ścieśnionem, nie tylko od wyższego, ale i od równego uzyskany, np. dał mu król w podarunku brylantowy pierścień; dostał w podarunku pięknego konia od swego wuja. — D a r o w i z n a jest czyn darowania. Czasem figuralnie bierze się za rzecz darowaną; dostał w darowiznie dwie włóki roli i tp.

Dań jest to datek od niższego wyższemu za uznanie zwierzchniczej władzy nad sobą, albo czynsz od włościana słusznie panu lub królowi dawany z gruntu, który się bierze wużytek.

Upominek jest to datek w tym celu dany, aby biorący przypomniał sobie często dającego; n. p. dał mu w upominku zbroję swoją i pałasz; zostawił mu w upominku swój wizerunek, swój zegarek z wyrytem imieniem.

Między **wstrzemięźliwością a powściągliwością** ta jest różnica: wstrzymujemy się od rzeczy zakazanej, niegodziwej, a powściągamy się w używaniu rzeczy pozwolonych i godziwych. Dla tego słusznie pewien mędrzec mówi: łatwiej się wstrzymać niż powściągnąć.



Żywe figury tworzące się na ścianie.

Oto macie kochane dziatki nowe zadanie do tworzenia figur na ścianie w cieniu światła; jest to figura pieska o czterech nogach, która utworzy się przez umiejętne ułożenie palców obu rąk. A gdy i tę potraficie oddać na ścianie przy zapalonej świecy, to wydrukujemy wam jeszcze więcej innych.

Orzeszki w twardych łupinkach dla dzieci.

1. Czego człowiek nie może powiedzieć?
2. Co czyni bocian, gdy na jednej nodze stoi?
3. Dla czego się zając ogląda, gdy po psy gonią?
4. Kto ma największą wolność na świecie?
5. Kto się rumieni po śmierci?
6. Gdzie złodzieje nie kradną?

Rozwiązanie „Orzeszków" zawartych w Nrze. 3. „Opiekuna."

ad 1.) Woda, bo pędzi młyny i unosi okręta.
„ 2.) W pełne.
„ 3.) Ślimak, bo swój dom dźwiga.
„ 4.) Boso.
„ 5.) Bo umie swój śpiew na pamięć.
„ 6.) Powietrze i woda.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki**. Z drukarni M. F. Poremby.